

Tadeusz Mikulski

Osieł Lucjuszów : (1608)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 521-540

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OSIEŁ LUCJUSZÓW

(1608)

Odległy wątek o człowieku w osłej skórze, wyzyskany kilkakrotnie przez literaturę starożytną (Lucjusz z Patrai, Lucjan z Samosaty, Apulejusz Madaureńczyk)¹, w Polsce trafem nieprzyjaznym ugorował. Wprawdzie już Kmita, dedykując *Spitamegeranomachję*, poświęcił dla r. 1595 lekturę *Złotego Osta* Apulejusza, ale wieki następne — od Morsztyna do Żuławskiego — wydobyły z powieści jeden tylko epizod, bajkę o Erosie i Psyche. Edwin Jędrkiewicz, przekładając *Metamorfozy albo złotego osta* (1925), nie miał, o ile wiadomo, poprzednika. Dzieje polskie Lucjana, w których orientuje niedawna praca Leśnodorskiego², zgrzeszyły raczej dydaktyką i powagą, aniżeli żartem i swobodą. *Lucjusz czyli osieł*, „parodja pitagorejskiego opowiadania“, nie zatrzymał żadnego pióra i tylko Krasicki, wymieniając szeregi pism Lucjana, zanotował tytuł własny noweli: *Osieł przeistoczony*³. *Przygody Lukjosa w osta zamienionego* tłumaczył dopiero filolog, K. M. Bogucki (1911).

Pomnożenia zasobu tych faktów słusznie można oczekiwać. Rewindykacja leningradzka powróciła niewielki druczek in 4^o, tłoczony p. t. *Osieł Lucjuszów* w Krakowie (1608), na żądanie tłumacza-anonima, przez drukarza, który nie zechciał się podpisać. Rozpoznajemy bez trudu wersję polską noweli Lucjana z Samosaty *Lucius sive asinus*. Wątpliwości — wbrew tekstowi — budzi tytuł. Zamiast Lucjana, autora domniemanego, przyznano *Osta* Lucjuszowi. Mogło wywołać bałamuctwo imię bohatera tekstu, ale szukamy przyczyny istotniejszej. Rozważane wielokrotnie świadectwo Focjusza wskazało źródło Lucjana w zaginionem dziele Lucjusza z Patrai *Μεταμορφώσεων λόγοι διάφοροι*, *Różne powieści o przemianach*. Tłumacz polski, nie sięgnąwszy do rękopisów, mógł poznać wywód filologiczny patriarchy, werując *Myriobiblion* w wydaniu Dawida Hoescheliusa (1601)⁴.

¹ Dzisiejszy stan badań por. u Christa: *Geschichte der griechischen Litteratur*, 1924, t. II, s. 736—737.

² *Prace historyczno-literackie* N. 43. Kraków, 1933.

³ *Dzieła* VII (1804), s. 135.

⁴ Korzystałem z wydania późniejszego: *Photii Myriobiblion sive Bibliotheca librorum, quos Photius patriarcha legit et censuit*. (Geneva) 1612, kol. 310—311.

Orientacja własna w problemie pozwoliła pisarzowi polskiemu odrzucić autorstwo Lucjana na rzecz poprzednika, Lucjusza. Byłaby to ciekawa wskazówka klasycznych studjów współczesnych, ale rozstrzyga sprawę objaśnienie prostsze.

Tekst polski *Osta* dowodzi wyraźnie pośrednictwa łacińskiego. Nie odbiegł ten sposób od tradycji staropolskich przekładów Lucjana, którą Bardziński ujawnił rzetelnie drukiem. Elementarne składnie łacińskie, niczem przed stu laty u Leonarda z Bończy, nie mylą: *Osiel Lucjuszów* przybrał strój polski bez pomocy greki. Rozglądając się wśród wersyj łacińskich Lucjana, choćby za przewodnictwem Graesse'go: *Trésor de livres rares* (IV, s. 277—284), poza wydaniemi zupełnymi autora, przekład *Osta* napotkamy w pismach Poggia¹. Wydawcy Lucjana gospodarowali w tym tekście bez skrupułu. Przekład Poggia, poddany korekcie filologicznej (rzeczowej i językowej), rozpoznany następnie w wydaniach krytycznych Lucjana². Otóż wersja krakowska *Osta* wynika ponad wątpliwość z przekładu łacińskiego Poggia. Spostrzegamy przytem, że anonim polski korzystać musiał z redakcji tłumaczenia pierwotnej, nie zaś przejranych i poprawionych wydań następnych.

Tytuł przekładu Poggia brzmi: *Lucii Philosophi Syri Comœdia, quae Asinus intitulatur, per Poggium Florentinum e graeco in latinum traductus. Autorem Osta, nazwanym tu wyraźnie, jest Lucjusz-Filozof. Stąd zatem, nie zaś z lektury Focjusza, pochodzi imię, wypisane na karcie tytułowej przekładu polskiego. Opowieść polską, zgodnie z objaśnieniem u wstępu, prowadzi w pierwszej osobie „Filozof“, który wytypił z tekstu Lucjusza-bohatera. Tytuł Poggia zniknął oczywiście w zbiorowych edycjach Lucjana. Nam jednak wskaże on pochodzenie Lucjusza-filozofa, autora *Osta* w polskim przekładzie.*

Tekst polski poświadczy jeszcze w niejednym zależności bezpośrednią od przekładu Poggia. Zasób imion własnych przekładu — Hipparcus, Abria, Berria, Philenus, Menades, Laertius — odpowiada wiernie imionom u Poggia. W wydaniach zbiorowych brzmią one inaczej: Hipparchus, Abroea, Beroea, Philebus, Meneclis, Lucius. Różnice sięgają głębiej, poza ortografię lub przypadek, i tylko lekturą Poggia można je wyjaśnić. Tekst dostarczy następnego argumentu. „Gdym do Tessaliej,

¹ Korzystałem z wydania *Opera* Basel 1538, s. 138—155, egz. Bibl. Zamojskich z podpisem: Simonis Simonidis. Donatus Biblioth. Acad. Zamość. O przekładach z greckiego Poggia zob. np. G. Voigt, *Die Wiederbelebung des klassischen Alterthums*. Berlin, 1881, II, s. 176 i 187.

² Zob. np. wydanie Jakóba Micyllusa: *Luciani Samosatensis Opera*. Lugduni, 1549, kol. 512—528, egz. Bibl. Zamojskich z podpisem: Gasparis Solcii Medici. (ręką Szymonowicza:) *Legatus* Bibl. Acad. Zamość. *Opera graece et latine in quatuor tomos divisa*. Basel, 1563, III, s. 323—390. Stan bibliotek warszawskich nie pozwala na przedstawienie sprawy w zarysie systematycznym.

gdziem miał niejaki ojczyste sprawy, z tegoż narodu mężem jachał, napadłem na Tessalończyki z przygody, którzy wracali się do tegoż miasta Tessaliej“ — tak właśnie rozlega się pierwsze zdanie polskiego *Ośla*. U Poggia: „Cum Thessaliam, ubi quaedam mihi paternae rationes erant, cum eius gentis viro profisciscerer, in Thessalos quosdam forte incidi, qui in ipsam Thessaliae urbem redibant“. W wydaniach zbiorowych Lucjana zdanie napozór brzmi tak samo, nie napotkamy jednak owego *forte* — z przygody, i cel podróży Tessalończyków inaczej określony: qui in Hypatam Thessaliae urbem redibant. Niejedną jeszcze obserwację słowną na korzyść Poggia możnaby z tekstu polskiego wydobyć. Nieco dalej nowela polska przybiera kształt dialogu (Filozof i Abria, częściowo Filozof i Palestra). Dialog to prymitywny, odrzucający *inquit* czy *ait*, ale samodzielny — brak go w oryginale. Czyżby tłumacz polski usiłował nadać tekstowi *Ośla* pozór innych dzieł Lucjana? Otóż sprawę objaśnia znów Poggio. Margines jego *Opera* zajęły krótkie wskazówki treści oraz imiona osób, odzywających się w akcji. Imiona te autor polski z marginesu wprowadził do tekstu i ułożył dialog ze słów oryginału. Tak więc *Osiel Lucjuszów* żywot polski zawdzięcza przekładowi Poggia, nie zaś wydaniom zbiorowym Lucjana, które przekład Poggia wyzyskały.

Tekst polski podąża za wzorem wiernym śladem. Niejedna niezręczność składni, operującej imiesłowem na ład obcy, wynikła z zamiaru przekładu (partjami) dosłownego. Wystarczy przywołać tu Palestrę, gdy pociesza niedawnego kochanka, by sprawdzić staranną wierność anonima:

Illa manibus demulcens caput: Miseram me, inquit, quantum mali feci, festinantem similitudo paxidum me decepit, non capientem eam, qua homines in avem commutantur. Sed confide, mi anime, facilis erit huius eroris cura, nam si rosas comedes, statim exues iumentum formam et in amatorem meum redibis. Hac una nocte aequo feres animo asini formam, diluculo curaberis, afferam sane rosas, quas ut ederis, fies homo.

Haec cum dixisset, tractans me, et aures et reliquum corpus demulcebat. Ego corpore asinus, sensu tamen menteque hominis fungebar, ipse ille Lucius praeter vocem. Mecum igitur multis erratum Palaestrae conquestus, labiaque mordens, abii, ubi sciebam equum meum et alium verum asinum Hiparci esse. Qui ut me ingressum conspexere, veriti ne foenum ipsorum comederem, demissis auribus parati erant ad me repellendum calcibus. Quod ego perpen-

Ona, ręką głowy mi pogłaskawszy: Biedaż mnie — rzekła — jakom źle uczyniła! Kwapiąc się, podobieństwo stoików mnie zdradziło, nie wzięwszy tego, z którego ludzie w ptaka przemieniają się. Ale miej ufność, moj namilszy, uleczę ja ciebie, abowiem skoro się rozej najesz, zaraz spadnie z ciebie postać bydlęca, a w kochanka mego zaś wroci się. Przez tę jedną noc skromnie i za wdzięczne przyjmiesz postać ośły. Skoro dzień, będziesz uzdrowiony, bo ja przyniosę rozej, której gdy się najesz, będziesz człowiekiem.

To gdy mówiła, uszy i ciało wszystko me głaskała. Ja na ciele ośłem, zmysł wszakże i rozum ludzki miałem, tak żem był Filozofem oprócz głosu. U siebie błąd Palestry uważając i narzekając, i wargi gryząc, odszedłem, gdzie wiedział być konia mego i drugiego prawdziwego ośła Hipparkowego, który jak ujrział mnie wchodzącego, obawiając się,

dens, longe a praesepti recessi, stans
ac mecum ridens, sed risus rugitus
erat.

bym mu siana nie zjadł, zwiesiwszy
uszy, na mię bił kopytami. Ja, chro-
niąc się razow, dalekom od żłobu
odszedł, sam w sobie się śmiejąc,
ale śmiech — kwik osli był miasto
śmiechu.

Wierność podobną tłumacz polski niezawsze zechciał utrzy-
mać. Niejeden szczegół akcji czy opisu wydał mu się błahy
i niewart przekładu. Streszczał wówczas bieg zdarzeń, zastę-
pując schematem przedstawienie oryginału. Pomijał w ten spo-
sób niektóre partje dialogu, wszelkie refleksje mówione osła-
Lucjusza, choć zawierały glossy do jego dziwnych przygód,
oraz zaznaczał w skrócie szereg momentów akcji (ucieczka osła
z ogrodu, ucieczka następna z rąk zbójców w towarzystwie
porwanej panny, rada zbójcka nad karą dla obojga, niedola
osła w służbie żony koniuszego — jadał tu otręby zamiast
jęczmienia, — sprzedaż, osieł posądzony o szaleństwo, epizod
u piekarza). Wersja polska zyskała nieco na zwałości opo-
wiadania, trudno jednak przypuścić, by zamiarem tłumacza
kierowały względy artystyczne. Przytem rękę niezawsze miał
szczęśliwą: pominął np. szczegóły o skąpstwie Hipparka, zatra-
ciwszy konflikt scen początkowych.

Choć przeznaczył *Ośla* dla rozrywki, nie zamyślając o nauce,
wytepił z tekstu swobodę i powściągnął wyuzdanie. Żwawe
sceny miłosne oryginału (Lucjusz i Palestra) ledwie zaznaczone
i zbyte byle czem. Akcenty drastyczne i obscoena złagodniały,
utraciwszy znaczenie pierwotne. Czytelnik polski nie dowiedział
się np., iż żona Hipparkowa, odmieniona w „nocną sowę“, od-
wiedza *suum amatorem*. Ustęp, któremu Poggio dał tytuł *Asi-
nus amatorius*, wyprzystojniał. Żarty niebudujące towarzyszków
Filena pozostały w oryginale. Wreszcie końcowy epizod mi-
łosny, jakkolwiek wierny i realistyczny, otrzymał opracowanie
własne.

Tak więc tekst polski, wyróżniający się naogół przekła-
dem dosłownym, usunął z wątku Lucjana szczegóły akcji mniej
ważne i wytrzebił zaloty. Dla drobiazgów wskazać można po-
wody specjalne: nieporadność anonima, który nie wiedział, co
począć z pochodzeniem Deciana sofisty (Patrensis), jak zastąpić
przysłowie: *Ex asino conspecto* (u Boguckiego: „Na osli rzut
oka“) i t. d. Trzymając się wiernie tekstu, tłumacz zaniechał
wszelkich amplifikacyj, nie dorzuciwszy nic od siebie. Jedyne
dla ryżu, którym porwana dziewczica przyrzeka karmić Lucjusza,
nie odnajdziemy analogji łacińskiej. Jedyne odpowiedź Lucjusza
na zaproszenie Abriji brzmi naprzekór Lucjanowi. Te i inne
potknięcia usprawiedliwić łatwo słowami Górnickiego: „Ktoby
to był chciał tak prawie jako stoi przetłumaczać, mogłby być
podobno mądry uczynić temu dosyć...“

Ukończywszy studjum tekstu, tłumacz polski rozważył
formę opowieści. Chciał pisać najpierw wierszem, znów w zgo-

dzie z tradycją współczesnych przekładów Lucjana. Uznał jednak, że wiersz nie przyda powabu oryginałowi („Postaremu gnoj osieł śmierdziobły“) i posłużył się prozą. Nie rozstrzygniemy, ile w tej decyzji było zrozumienia charakteru dzieła, ile może osobistych trudności technicznych. W każdym razie *Osieł Lucjuszów* jest pierwszym przekładem polskim Lucjana, dokonany prozą. Sposób parafrazy, pospolitej współcześnie, nie wydał się anonimowi właściwy; tekst obcy skrócił, ale nie rozwinął go nigdzie. Podobnie dyskretny okazał się przy polszczeniu noweli. Scenerja i tło akcji pozostały niezmienione; fikcji polskiej przekład nie wprowadził. Jedynie kilkakrotnie, jakby mimowoli, wkradły się do tekstu elementy polskiego życia i obyczaju. Biegnie więc wątek przygód obok karczmy i dworu, choć go Lucjan nie zna, w pobliżu folwarku (praedium) niemal szlacheckiego. Civis urbis, Hipparcus, nazwany tu mieszczaninem, equorum pastor — koniuszym, praefectus urbis — starostą, agricola — sąsiadem, domestici — czeladzią. Rycerz (miles), który wadzi się z ogrodnikiem, donosi o bójce towarzystwu (commilitones), „chcąc się despektu... pomścić“, niby w Rzeczypospolitej (U Boguckiego są tu — kamraci). Żołnierz mówi po włosku, podobnie jak w oryginale (verbis italis), dopiero u Boguckiego odezwał się po łacinie. Najciekawsza wśród tego przygana kapłanów syryjskich. Szydzi z nich tekst polski, jak z kuglarzy (cinaedi), ale określa także: biegunowie, ministrowie, niczem ministrów protestanckich¹. Drachmy i obole zastąpiły grosze. Uległy zmianom wyobrażenia religijne: panna modli się Panu Bogu, choć naprawdę orabat pro salute deos. Bóstwo syryjskie widział anonim jak obraz. Obce sobie pojęcia prawne traktował podobnie: wzmianki o liktorze nie zdołał przełożyć, *iudices* oryginału mianował urzędem. Okruczy te nie dowodzą świadomego zamiaru polszczenia treści *Osła* (ocalały np. imiona osób działających)², raczej świadczą o skojarzeniach polskich w myśleniu i sądzie tłumacza. Rozumienie podobne zakresu i kompetencji przekładu, w praktyce staropolskiej niewyjątkowe, jest przecież dość rzadkie, by go nie zaznaczyć.

Wierność przekładu nie pomnożyła jego zalet. Wykolejenia składni milkną całkowicie w partjach samodzielnych, gdy tłumacz streszczał, nie przekładał. Proza anonima nabiera wówczas tchu własnego, jędrnieje i zabiega o analogie artystyczne wyrazu, nie zaś odpowiedniki słowne. Onus praeterea imponebat et elephanto grave — brzmi po polsku: Do tego haniebnie siła na mię brał drew. Erat asinario illi omnino me

¹ Mógł tych ministrów podsunąć tekst Poggia zdaniem: Cum in locum solitarium pervenissent, inscrepabant me admodum, quod eorum *ministeria* patefecissem. W wydaniach zbiorowych Lucjana czytamy już *mysteria*.

² U Boguckiego dzielna Palestra nazywa się niezbyt fortunnie Zapaśnicka, Zapaśnisia...

perdendi animus — wiernie, a przecież mocniej: Zgoła tym zdrajca chciał mię z świata zgładzić. Ventrem refersi — nakładem boki. Ego ignorans dolum ad prandium proficiscor — ja, nie wiedząc o zdradzie, nu do pułmiskow! Hominem in asino esse — w osłe sprawa ludzka była. Me in modum hominis saltantem — jako chłop skacząc. Ma więc pod ręką tłumacz polski wyraz własny, trafny i dosadny, którym posługuje się umiejętnie. Nieraz wspomni przysłowie, odszukawszy je w mowie żywej, nie w Lucjanie. Miał wątrobkę na mię — opowiada filozof o chłopcu-oślarczyku. W oryginale: interitumque mihi ex eo machinatur. Proza *Ośla Lucjuszowego* przedstawia wysiłek pokonany.

Ciekawie pytamy o nazwisko utajonego tłumacza. Domysły, które nasunęły się wśród pracy, nie są dostatecznie pewne, by je tu rozważać. Tekst *Ośla Lucjuszowego* i w drugim swem wydaniu legitymować się musi bez autora, zasługą własną: do dziejów staropolskich Lucjana, które satyryka greckiego poznawały fragmentarycznie, przybywa szczegół nowy i, jak dotąd, bez analogji.

Żywoć motywu na gruncie polskim nie był, zdaje się, bogaty¹. Literackich refleksów ośla-Lucjusza zebrałoby się niewiele. Jedynie *Młot na czarownice* zdumiewał czytelnika powieścią o młodzieńcu, przemienionym w osła „w Salaminie mieście królestwa cypryjskiego“, oraz gawędą podobną o kuglarzu, którego czarowały karczmarki². Wzory zachodnie obu warjantów polskich wskazać łatwo przy pomocy choćby studjum Kawczyńskiego³. Dzisiejsza proza ludowa nierzadko wspomina o praktykach wiejskich czarownic; motywem zasadniczym bywa tu nieraz przemiana w konia⁴. Dzieje osłe filozofa nie przeniknęły jednak do folkloru polskiego. Lucjada⁵ anonima z r. 1608 nie rozeszła się między ludem.

Drukowi, którego nie rejestrowały dotąd bibliografie, należy się opis dokładniejszy.

Osieł Lucjuszow. Kraków 1608. 4^o.

Tytuł w ramce złożonej z ozdobników drukarskich: OSIEŁ || LUCYU- || SZOW. || ozdobnik drzeworytniczy z głową Meduzy 39×47 mm || linja || W KRAKOWIE, || szwabachą: Roku Pańskiego | 1608. ||

¹ Genealogję europejską zob. Bolte-Polivka, *Anmerkungen zu den Kinder- und Hausmärchen der Brüder Grimm*. Leipzig, 1918, III, s. 6—7.

² St. Ząbkowic, *Młot na czarownice*. Kraków, 1614, s. 224—228 i 408—409.

³ *Rozprawy Akademji Umiejętności*. Wyd. filologiczny. Tom XXXI (1900), s. 256—7 i 254—6.

⁴ Materiały folklorystyczne zawdzięczam Prof. Krzyżanowskiemu.

⁵ Termin z przekładów francuskich J. P. Courriera.



OSIEŁ LUCJUSZÓW. KRAKÓW, 1608. KARTA TYTUŁOWA

Odwrót k. tyt. czysty. K. nlb. A₂a—B₄b: tekst.

4°. 8 kart. Sygn. AB⁴. Tekst w ramce liniowej. Nagłówki kolumn. Kustosze stron. Pisma: szwabacha tekstowa mała (tekst; 20 ww = 89 mm), szwabacha tekstowa duża (wierszyki wstępny i końcowy; 5 ww = 27 mm), kursywa tekstowa (niektóre łacińskie imiona własne), antykwia tekstowa duża (nagłówki kolumn) i 4 stopnie

antykwy nagłówkowej (wysokość majuskuły: 6/7, 8/9, 12/13, 15 mm). W ramce liniowej k. A₂a ozdobnik drukarski, będący podstawowym elementem ramki, 6×23 mm, k. [B₁b]: samodzielny ozdobnik drukarski, większy, 17×64/5 mm. K. A₂a: inicjał G, 15×14 mm.

Rozejrzenie się wśród współczesnych druków krakowskich pozwala wydobyć nazwisko drukarza: tłoczyła *Osta Lucjuszowego* oficyna Mikołaja Loba. Oto obserwacje materiału typograficznego: z pism *Osta* szwabachę małą i dużą odnajdziemy w poświadczonych drukach Loba, a to: Błażewski, *Setnik przy powieści ucieśnych* (1608), Daniecki, *Tymon z Lucjana* (1608), i indziej. Kursywę *Osta*, użytą przygodnie, zob. u Skargi, *Zawstyżenie nowych Arjanów* (1608), s. 29 (tekst; 10 ww = 44 mm). Antykwa nagłówkowa powraca na kartach tytułowych druków Błażewskiego, Danieckiego i Skargi. Układ ramki karty tytułowej *Osta* powtórzy się z całkowitą zgodnością na karcie tytułowej Tymona; identyczne elementy ramki rozpoznamy u Błażewskiego i Grochowskiego, *Wiersze* (1608). Inicjał tekstu *Osta* należy do serji inicjałów Loba, o wymiarach ok. 15×14 mm, por. np. Skarga, *Zawstyżenie*, Botero, *Relacje powszechnie* (1609), gdzie inicjał G odnajdziemy na s. 77 części I. W materiale, jakim rozporządzamy, brak jedynie ozdobnika końcowego. Ozdobnik drzeworytniczy z głową Meduzy, nieidentyczny, jakkolwiek bardzo zbliżony, zob. u Gwagnina, *Kronika Sarmaczej* (1611, kilkakrotnie), Borkowskiego, *Brevis de ecclesia et missione ministrorum tractatus* (1614), s. 60 i indziej. Ozdobnik to jednak pospolity w drukach współczesnych różnych oficyn. Szczegóły zestawione, jakkolwiek nie wyczerpują zasobu typograficznego Loba, wystarczą przecież do identyfikacji naszego druku¹.

Mikołaj Lob, jako drukarz i, być może, nakładca *Osta Lucjuszowego*, zastanawia. Produkcja warsztatu, rekonstruowana na podstawie druków oznaczonych dla pięciolecia 1605—1610, przynosi wprawdzie kilka pozycji literackich, ale górują nad nimi ilością i powagą książki religijne i dewocyjne. Drukarski Grochowski i Skarga nie zechciał bodaj podpisywać jawnie swawolnego tekstu.

Przedruk *Osta*, dokonany z egz. Biblioteki Narodowej w Warszawie (bez sygn., sygn. Bibl. Ces.-Publ. w Petersburgu: 36.73. 6.105)², przyjął zasady wydawnicze *Bibl. Pisarzy Polskich*. Błędy drukarskie poprawione bez notatki w przypisie. Litery wielkie przy imionach pospolitych zachowane w kilku przypadkach, dla wartości emocjonalnej wyrazu. Interpunkcja logiczna. Podział na ustępy pochodzi od wydawcy. Przypisy uwzględniły osobliwości języka i ortografii.

Warszawa

Tadeusz Mikulski

¹ Ustalenie drukarza *Osta* zawdzięczam wskazówkom metodycznym Dr. Kazimierza Piekarskiego.

² Na k. tyt. notatki ręką Żaluskiego, prawdopodobnie sygnatury.

OSIEŁ LUJUSZOW

Na to się była myśl moja zaniosała,
Abym opisał wierszem tego osła.
Lecz chociażby go przybrał i w rząd złoty,
Postaremu gnoj osieł śmierdziobłoty.
Też cudzych rzeczy nie przyznawam sobie:
Com indziej słyżał, to też piszę tobie.
Prawdali nie wiem, toli w takie słowa,
Jakie piszę, brzmi rzecz Filozofowa.

FILOZOF

Gdym do Tessaliej, gdzie miał niejaki ojczyste sprawy, z tegoż narodu mężem jachał, napadłem na Tessalończyki z przygody, którzy wracali się do tegoż miasta Tessaliej. Jachałem na koniu, niosąc rzeczy potrzebne, za sobą mając jednego, który szedł pieszko, w drodze o rozmaitych rzeczach mówiąc. Gdyśmy się przybliżali pod miasto, pytałem Tessalończyków, jeśliby znali mieszcza-nina, Hipparcus mianowanego? Abowiem miałem do niego listy, abym gospodą u niego stanął. Oni powiedzieli być sobie człowieka znajomego, dostatniego, łakomego, który tylko w domu żonę, a je-dyną służebnicę miał, i w którym położeniu miasta mieszkanie swoje miał. Potymeśmy się pozdrowiwszy wzajemnie, rozeszli. Ja, przyszedszy do domu Hipparkowego, we drzwim polekku za-kołatał. Przystąpiła żona ku drzwiam, ktorej spytałem, jeśli Hip-parcus w domu, czy nie? Ona i cobym zacz był, i czegobym po-trzebował, pytała. Odpowiedziałem, że list mam od Decianusa sofisty¹. Ona, kazawszy mi trochę poczekać, zamknęła drzwi i odeszła, a po małej chwilce wrociwszy się, kazała mi do domu wnieść. Ja, wszedszy do domu, gospodarza pozdrowiwszy, oddałem mu pisanie, który wieczerać w ten czas poczynał. Po przeczytaniu listu zawołał służebnice Palestry: Daj, rzeczce, temu gościowi naszemu złożenie². Która ukazała mi ochędożny dom i rzekła: Tu, na tym łożku, tej nocy prześpisz się, ty i pacholę twoje. I łaźnią ukazała, abym się zmył. Ja, gotując się do łaźniej, prosiłem, aby mi konia opatrzyła. A gdym się zwrocił po zmyciu, Hipparcus, łaskawie przyjąwszy, kazał mi podle boku swego sieść. Dostatnie dano wieczera, wino

¹ pierwdr.: Zophisty.

² pierwdr.: złożenie.

stare i smaku dobrego. Potym wieczor był i szliśmy spać. Naza-jutrz dowiaduje się ode mnie Hipparcus, dokądbym jachał i jak rychłobym mu się zaś znowu stawił. Powiedziałem, iż jadę do Larysy, gdzie przez pięć dni tuszę, że się zabawię. A tom mowił zmyślając, bom sobie życzył dłużej w tym się mieście zabawić, pokibym nie nalazł jakiej czarownicy, przez którąbym mógł wi-dzieć jakie dziwowisko: abo człowieka latającego, abo skamiałego, abo co takowego.

O tym myśląc, po mieście przechodziłem się, aczkolwiek nie wiedziałem jakim kształtem¹ przepytywaćby się o tym. A wtym obaczyłem białogłową na drodze młodą, chędogo ubraną, złota do-statek na niej i sług niemało. Przybliżywszy się, rzekła do mnie:

Ja jestem Abria, jedna z tych, ktore matce twej rady służą, i syny jej nieinaczej, jeno jak swe własne miłuję i chcę tego, Panie młody, abys u mnie gospodą stanął.

Filozof: Uprzejmie, matko, dziękuję i życzę sobie z tobą być, jednak nie godzi mi się gardzić gospodarzem sobie zyczliwym. Jednak jak skoro dom jego opuszczę, barzo rad u ciebie gospodą będę.

Abria: A tenże to gospodarz twój, Hipparcus skąpiec?

Filozof: Nie zow² go, matko, skąpym, abowiem hojnie i do-statkim stawił się przeciwko mnie.

Ona, uśmiechnawszy się i za rękę ujawszy mię na stronę, rzekła: Radzę, strzeż się żony Hipparkowej, abowiem jest wielka czarownica: skoro na ktorego młodzieńca oczy obroci, a jeśliby jej żądzej dosyć nie uczynił, wszystkie siły swe do zemsczenia obraca, tych zabijając, drugie w bestje nierozumne mieniać. A ty, synu, i młody i nieszpetyny jesteś, łatwie na się obrocisz oczy tej białej-głowy. K temu jesteś cudzoziemiec, ktorých lekce sobie więc poważa.

Potym odszedłem onej białejgłowy, a odszedszy rozmyślałem sobie w drodze, że to mam doma, o co się staram. Przyszedłem potym do gospody, gdzie gospodarza Hipparka, ani żony jego nie zastał. Służebnica Palestra przy ognisku siedziała, wieczera nam gotując. Tam ja do niej temi słowy mowić począłem:

O nadobna Palestro, jako kształtnie się obracasz przy tych garkach! Aż na cię patrząc coś się dzieje, byś mię chciała po-cieszyć.

Ona przywaśnawsza, trochę³ uśmiechając się, rzekła: Odejdź stąd, Panie młody, bo pewnie abo ogniem, abo popiołem ci się dostanie, abo więc jeśli się mnie dotkniesz, zadam ci ranę ognistą, ktorej żaden doktor nie uleczy, tylko ja sama. A czemuż się śmie-jesz? Czemu poglądasz na mię? Abo nie wiesz, iż ja umiem ludzi przerabiać, odzierać, na sztuki rozbierać, palić?

Filozof: Dobrześ to powiedziała, abowiem choziem daleko od ciebie, nietylkoś mię rozgrzała, aleś i spaliła wszystkiego, i przez oczy moje twojeś ogień niewidomy do serca mego wpuściła.

¹ pierwdr.: kształtem.

² pierwdr.: zow'.

³ pierwdr.: troche.

Ona uśmiechnąwszy się, łaskawszą mi się stawiła i chciała dać, czegom pragnął, gdy gospodarz z gospodynią pokładą się spać. Potym, gdy Hipparcus przyszedł, szliśmy do wieczerzy. Najadszy się, pokazując to, jakoby mi się spać chciało, wstałem od stołu i poszedłem spać, gdzie wszystkie rzeczy znalazłem dobrze zgotowane. Nalazłem i przed kownatą łoże dla sługi usłane, co wszystko nagotowała była Palestra, która potym i sama przyszła, położywszy gospodynią. Jakośmy sobie byli radzi, każdy dobry domyślić się może.

A gdy po onych rozkoszach było, rzekłem: O namilsza Palestro, ukaż, proszę cię, panią swoją swoich kuglarstw używającą, gdyby się w jaką postać przemieniła, abowiem już dawno jakiego widzenia cudownego widzieć pragnę, a od ciebie osobliwie, jeśli co umiesz.

Zatym rzekła Palestra: Ja, przez tę głowę moją i przez chęć, którą przeciwko tobie mam, przysięgam, że ja (abowiem czytać nie umiem) zgoła tego nie umiem. Panią, jeśli będę mogła, postaram się, że obaczysz, w inszą postać odmienioną.

Potym po kilku dni, gdyśmy sobie także radzi byli, oznajmiła Palestra czas być sposobny do wypatrzania paniej, a ująwszy mię za rękę, wiodła, gdzie pani była, i kazała mi przez dziurę u drzwi patrzeć. Widziałem tedy panią, zewleczoną do naga, zapaliwszy świecę w laterni, dwoje ziarn trzymała, z których jedno kadzidła gorzącego w laternią włożywszy, wiele czegoś przy świetle mowiła. Potym wielką otworzywszy skrzynię, gdzie wiele słoików było, z których jeden wzięła. Coby w nim było, niepewnie wiem, ale, ilem mogł baczyć, zdał mi się być pełny oleju. Tymże od wierzchu aż do dołu wszystko ciało pomazała, zarazemże skrzydła poczęły jej rość i nos ptaszy, i wszystka w ptaka przemieniła się, podobnego nocnej sowie. Potym wyleciała precz oknem. Ja na to patrząc, zdało mi się, jakby przez sen, ażem sobie macał oczu. Zatym, jakem zrozumiał, że nie śpię, prosiłem Palestry, abym się też maścią tą nasmarowawszy, w ptaka obrocił, pragnąłem abowiem doskonale się nauczyć i wiedzieć, jeśli prawdziwie może z człowieka ptak być. Ona, drzwi otworzywszy, wyniosła słojek, dla czego prędko zwlokwszy się, wszystek się namazuję. Ptakiem bynajmniej z człowieka sstać się nie mogę, ale palce wszystkie nie wiem gdzie się podziały: paznogie we cztery kopyta obrociły się, ręce i nogi w bydlęce nogi przemieniły się, uszy długie, twarz wielka, co wszystko upatrując, poznałem, że się osłem sstał. Głos człowieka do Palestry ustał, ale wargi spuszcając, na nią uskarżałem się jaką-em¹ postacią mogł, że miasto ptaka w osła mnie przemieniła.

Ona, ręką głowy mi pogłaskawszy: Biedaź mnie — rzekła — jakom źle uczyniła! Kwapiącą się, podobieństwo słoików mnie zdradziło, nie wzięwszy tego, z którego ludzie w ptaka przemienia-

¹ pierwdr.: jakamem.

niąją się. Ale miej ufność, moj namilszy, ulecę ja ciebie, abowiem skoro się rożej najesz, zaraz spadnie z ciebie postać bydłęca, a w kochanka mego zaś wrocisz się. Przez tę jedną noc skromnie i za wdzięczne przyjmiesz postać osła. Skoro dzień, będziesz uzdrowiony, bo ja przyniosę rożej, ktorej gdy się najesz, będziesz człowiekiem.

To gdy mówiła, uszy i ciało wszystko me głaskała. Ja na ciele osłem, zmysł wszakże i rozum ludzki miałem, tak żem był Filozofem oprocz głosu. U siebie błąd Palestry uważając i narzekając i wargi gryząc, odszedłem, gdzie wiedział być konia mego i drugiego prawdziwego osła Hipparkowego, który jak ujźrzał mnie wchodzącego, obawiając się, bym mu siana nie zjadł, zwiesiwszy uszy, na mię bił kopytami. Ja, chroniąc się razow, dalekom od żłobu odszedł, sam w sobie się śmiejąc, ale śmiech — kwik osli był miasto śmiechu.

Wtym, kiedy było w pierwospy, gwałt złodziejstwa wpadło do domu, Hipparkusa, Palestre i sługę mego powiązali, dom wszystek splundrowali, pieniądze i szaty i innych sprzętów domowych nabrali. Mnie wzięwszy i konia i osła drugiego, osiodłali i nakładli rzeczy, których nabrali. Potym uciekli z nami. Ja, niezwyczajny do takiej roboty, barzom teskniał sobie, coraz potykając się, i barzom się obrażał po kamieniu i ustawałem pod ciężarem, ale za mną idąc jeden kijem mię poganiał. Ja, ratunku chcąc wołać, ryczałem okrutnie miasto wołania. Złodzieje, bojąc się, by ich na głos moj nie ścigali, tym mię barziej kijem łamali, i tak wołałem milcząc.

Nim się rozedniało, wieleśmy gor przeszli. Potym o południu przyszliśmy do karczmy, gdzie natrafili się z drugimi zbojcy, z ktoremi byli sobie radzi. Złożyli z nas tłumoki, dla siebie obiad gotują, a nam jęczmienia dali. Koń i osieł drugi jadł, ale ja niezwyczajnych potraw nie mogłem jeść, dla czego barzom był głodzien. A wtym obaczyłem ogródek, gdzie zdało mi się, że była roża, a widząc, iż pilno jedli panowie moi, wpadłem do ogroda, częścią abym się najadł jarzyn, ktore tam były, częścią abym się mógł w człowieka przemienić. Co obaczywszy jeden, porwawszy kij, po łbu, po grzbiecie potłukł mię, ja począłem uciekać w gory, co obaczywszy ten, co mię bił, psy mię poszcwał, których siła było. Ja, bojąc się, by mię nie roztargali, do domu wrocilem się i wbiegłem do stajnie, a od boleści popuściłem oną jarzyną, com się jej był objadł w ogrodzie.

Potym, najadszy się, panowie włożyli na nas rzeczy wszystkie i poszli w drogę z nami. Ja, chodem zmordowany i kopyta mając odbite, powaliłem się na drodze i umyśliłem nie wstać, by mię też i zabić mieli. Ale inaczej nieszczęście uczyniło, bo i drugi osieł upadł, który, choć go kijem bili i pomagali mu, nie mógł wstać. Oni, bojąc się, by ich nie nadeszto, złożywszy ciężary¹ z niego,

¹ pierwdr.: ciężary.

na mię i na konia włożyli, a osła nędznika, obciążwszy mu golenie, na poły żywego z gory zrzucili. Ja to widząc, porwałem się a one ciężary i drogę z ochotą odprawiałem, spodziewając się gdzie na rożną napaść i przyść wždy kiedy do postaci pierwszej.

Przed wieczorem do domu przyjachaliśmy, w którym baba tylko przy ogniu siedziała. Złożyli z nas tłumoki. Potym dała im onaż baba jeść zwierzyny i wina starego. Szli potym spać, podpiwszy sobie. Nazajutrz zdobyczą się dzielili, mnie i z koniem owsa dali dostatek, ale nic nie jadłem. Upatrzyłem jednak czas, kiedy baby nie było, a chleb na stole leżał, zem się go najadł.

Trzeciego dnia jednego towarzysza z babą zostawiwszy, szli zaś na swą robotę. Mnie strzec pilno kazali. Trzeciego także dnia zwrocili się o pułnocy, nic nie przyniosszy, jeno nadobną pannę z upłakanemi oczyma a z roztraganemi włosy. Tę babie oddali i kazali strzec pilnie, żeby nigdziej nie wychodziła. Nic a nic nie chciała jeść, ale ustawicznie płakała, za włosy się targając, na co ja patrząc, i sam płakać musiałem.

A gdy był dzień, szpieg ich jeden przyszedł, oznajmując, że bogaty kupiec przejechał. A ci zaraz się porwali, konia i mnie osiodłali, wskok pobiegli i napadli na onego kupca, którego i z czeladzią jego zabili, rzeczy moc nabrali i na mię i na konia nakładli. Czego nie mogli włożyć, pozakopywali w lesie a wrocili się. Ja, obciążony barzo (do tego i podbiłem się), ustawałem. Ale oni, kijem mię wzbierając, mocy mi dodawali, a tak, choć chramiąc, musiałem drogę z wielką boleścią odprawiać. Oni widząc, zem barzo mdły, mowili tak do siebie: Szkoda tego osła i żywić, ponieważ tak się często potyka! Lepiej go zepchnąć z jakiej gory wysokiej, aby szyję złamał. Ja zrozumiawszy to, boleści i chramać zapomniawszy, jako najprędzej pośpieszałem się, i tak przyszedliśmy do domu. Złożywszy z nas tłumoki, chcą iść znowu po te rzeczy, które schowali w lesie, i już i mnie byli wzięli, jeno iż odradził im jeden a mowił: Szkoda tego osła z sobą brać, bo chromy, ale co nie zabierzemy na konia, to sami możemy na się. I na tym stanęło, że mnie zostawili, a sami, konia wzięwszy, poszli.

Ja myślałem jako uciec, i gdy nikogo nie widziałem, jeno babę, ktorejem¹ się ja nie bał, pocznę uciekać z domu. Baba wypadła za mną, i za ogon mię uchwyciła, a gdy mam babę ciągnął za sobą, poczęła wielkim głosem panny wołać na ratunek. Panna wybieży, a miasto trzymania mnie wskoczyła i siadła na mię. Ja co z mocy począłem z nią uciekać i zbieżałem babie. Panna, kiedym ją niosł, P. Bogu się modliła, a mnie głascząc to obiecowała, że przyjachawszy do Ojca miałem być wolny od roboty, jęczmienia, abo ryżu miałem mieć dostatek. Ja dla bojaźni zbojcow biegłem jako naprędzej.

A wtym potkali nas zbojcy, wracający się nazad, pojмали mnie i z panną a kijmi mię barzo potłukli. Przyprawdzili nas do

¹ pierwdr.: ktoreyiem.

domu, gdzie znaleźli babę, a ona się obiesiła, iż uciekła panna. Zdziwili się łotrowie barzo i oderzneli ją. Potym, pannę związawszy, szli wieczerzać. Najadszy się, rozmawiali, co ze mną i z panną mieli czynić. A gdy na tym stanęło, że rozerznawszy mi brzuch, pannę w nim zaszyć, ukazawszy jej głowę, aby tak nierychło umierając, cierpiała srogie męki, — nowe bojaźni wsczęły się we mnie, myśląc o takiej męce, którą¹ miał i z panną cierpieć, i zdychałem prawie na poły.

Owa wzdę szczęście się zmiłowało. Bo gdy już dzień był, żołnierz, który tę pannę miał pojąć, obkoczył złodziejstwo z wielą ludzi i powiązał, i pobrał do więzienia, mnie i pannę wziąwszy z sobą. Ojciec onej dziewczki barzo się radował z przywrocenia jej i dał ją za żonę onemu żołnierzowi. W krotkim czasie po weselu obiecaną łaskę ziściła mi panna, bo ojca prosiła, aby mię wolnym uczynił od robot, a między stado mię puścił.

Tedy ociec, zawoławszy tego, co opatrował stado, oddał mię mu w opiekę i przykazał, abym nic a nic nie robił. Ten uczynił był wprawdzie tak, że mię do pastwnika między stado puścił², ale niecotliwy koniuszy niedługo potym kazał mię pojąć i w domu jego abym robił, zostawił mię przy żenie, przy której rozmaite prace znosiłem, głodu przymierając. Jeśli mię kiedy wygnali do stada, to po bokach od drygantów dostawało mi się kopytami. I tak od wielkiej nędzy schudłem w krotkim czasie i prawie oparszywiał, ani się na polu pasąc, ani doma. A jeśli od inszych prac wolny był, tom przecię drwa musiał z gor opoczystych nosić, co mi naprzykrzej było, abowiem niekowany barzom obrażał nogi.

Więc już mię ten złodziej, który ze mną po drwa chodził, nie bił kijem, ale wbiwszy gwoźdź w długie drewno, zdaleka mię w zadek kłół. Do tego haniebnie siła na mię brał drzewo, a jeśli się na tę abo na owę stronę zwieszał ciężar, już idąc z lasa nie ujmował drzew, ale żeby równa waga była, kamieni przykładał. Tom tak, chudzina, musiał iść, niepotrzebne skały nosząc. Jeśli się też trafiła gdzie rzeka, a nie było po czym przebyć jej, za drwa wsiadszy, na mię przeprowiał się. A jeśli mi się trafiło dla wielkiego ciężaru powalić i potym nie moc wstać, nie zdejmował ze mnie ciężaru, ale od głowy aż do ogona kijem mię prał, tak żem rad nie rad wstać musiał. Nuż drugiej niecoty zażył nade mną: ciernia ostrego wiązanekę mi u ogona uwiązał, czemu żadnej rady nie mogłem dać. Bo jeśli pomału szedł, aby mię nie tak barzo kłóło ciernie, to mię kijem łupił, a jeśli też wskok, to mię ciernie bodło. Zgoła tym zdrójca chciał mię z świata zgładzić, bom go kilkakroć uderzył, a każdy raz w pamięci dobrej miał i przypominał mi go. Nawiązał raz na mię zgrzebi pełno, z jednego miejsca na drugie je przenieść, a iż miał wątrobkę na mię, iżem się tylko trochę postąpił, uderzył mię głównią rozpaloną. Zgrzeby na mnie gorzeć

¹ pierwdr.: ktoram.

² pierwdr.: puści.

poczęły i zgorzałbym był pewnie, bym był obaczywszy jezioro bliskie mnie, nie skoczył i tam tak długom się maczał, aż zgasł ogień. A gdyśmy do domu przyszli, wszystkę winę na mię włożył, powiadając, że ja sam dobrowolnie w ogień wskoczył. Drugi raz niecnotliwy człowiek wymyślił sztukę, abowiem narąbawszy i nakładszy w lesie na mię drew, sprzedał komuś w drodze, a do domu przyszedszy, powiedział, że nie mógł nic na mnie przynieść i uskarżał się, mówiąc:

Czemu tego osła, próżną strawę, chowacie? A to widzicie, co za praca jego, że nic na nim przywieść nie mógł. Do tego, kiedy obaczy niewiastę jaką nieszpętną, zaraz bieży do niej, właśnie jak człowiek, skąd zwada i nienawiść tobie, gospodarzu, wszystkim bojaźliwym przeciwko tobie roście. A to i teraz, białą-głowę na polu obaczywszy, drwa z siebie zrzucił i gonił niewiastę, którą ugoniwszy, powalił i, by było nas kilka nie odbiło go od niej, kat go wie, coby był czynił.

Temu on pan koniuszy uwierzywszy, rzekł: Ponieważ taki niecnota z tego osła i nierobotnik, zabijcież go, a mięso dla czeladzi warzajcie. Jeśli by pytano z dworu oń, powiedzcie, że zdechł, albo że go wilk zjadł.

Już zabito by mię było, ale z przygody trafił się sąsiad, który wybawił mię od śmierci, mówiąc: Szkoda go zabijać, ale kiedy tak wszeteczny, zwałaszyc go, będzie tłusciejszy i robotniejszy. Jeśli byście wy nie umieli, przywiodę ja wam za trzy albo za cztery dni takiego, co umie wałaszyć.

Pochwalili wszyscy tę radę. Ja to słysząc, płakałem sam w sobie i umyśliłem raczej gdzie szyję złamać, niżli takim rzezańcem być. To myśląc, teje nocy w pierwospy przyszła nowina, że panią młodą i z panem, kiedy się przechadzali po brzegu morskim, gwałtowna woda porwała. Słudzy, słysząc to, co mogli naprędce porwać nabrawszy, na mię i na konie powkładali i pouciekali. Przykra mi wprawdzie ona robota była, ale z drugiej strony barzom rad był, że uszedł niebezpieczeństwa. Przez tę noc uszliśmy barzo daleko.

Trzeciego dnia przyszliśmy do miasta w Macedoniej imieniem Berria, wielkiego i w lud dostatniego, w którym umyślił mieszkać ten, ktoregom był, i zarazem stojąc na rynku, bydłeta niedrogo sprzedawać postanowił u siebie. Pokupiono wszystko u niego, a mnie na ostatku za trzydzieści groszy niejakiemu Filenusowi przedali, niecnotcie jednemu, który Boginią wożąc Syrę, po wsiach wymatywał pieniądze za nią.

Tedy gdy na mię onę Boginią i ine świętości włożyli, przyszliśmy do jednej wsi, gdzie stanął z Boginią. Niektory, starszy będąc, począł coś mówić, jakoby pełen proctwa. Drudzy, czapki odrzuciwszy, gardła podwiązawszy, mieczmi gołemi po plecach się bili, język wywiesiwszy, zębami przycinali, tak że wszyscy krwią spłynęli. Tamem był w strachu, bojąc się, aby Bogini mojej krwie nie potrzebowała. I za to machlerstwo od dziwiających się po gro-

szu wybierali. Drudzy wino i wszelakie rzeczy do jedzenia dawali, a mnie jęczmienia. Stąd tedy mieli wyżywienie i ofiary stąd Boginie czynili.

Jednego czasu w nocy niecnotą zabawiali się. Ja, patrząc na to, chciałem zawołać na nie, ali miasto wołania ryknąłem barzo, a trafiło się, że niektorzy z tej wsi, straconego osła szukając, usłyszeli głos moj, a rozumiejąc, że ich osieł ozwał się, wpadli gwałtem w dom, a widząc, że się omylili na osle, obaczyli tylko niecnotę onych ministrów (ktorą po wszystkim wsi rozgłosili potym) [i] wyszli z domu. Tedy dla obaczonej niecnoty, jescze do dnia, wyszli i z Boginią.

Gdyśmy na puszcą przyszli, złożyli ze mnie Boginią, a przywiązawszy mię do drzewa, kijmi mię napominali, abym nie wołał. I zabiliby mię byli do śmierci, jeno iżby im był nie miał kto Boginiej nieść, i tym samym uszedłem śmierci. Po ciężkim biciu włożyli Boginią na mię i dalej jachaliśmy.

Na noc do folwarku jednego bogatego człowieka przyszliśmy, który nas hojnie w dom swój przyjąwszy, ofiary Boginiej uczynił. Tam znowu byłem w wielkim niebezpieczeństwie. Przyjaciel jeden posłał gospodarzowi naszemu zwieré leśnego osła. Tę psi, których był kucharz nieopatrznie zapał w szpiżarni, zjedli. Barzo się bał pana, by go nie stłukł. Aż mu białogłowa jedna powiedziała i takiej rady dodała, mówiąc:

Ci biegunowie mają osła, ktorego ty na stronę odwiodszy, zabij. A uciąwszy z niego zwieré, nagotujesz potrawę panu, a ostatek w doł kędy wrzucisz. Będą rozumieć ci kuglarze, że osieł uciekł. A jest też tak tłusty i leśnemu barzo podobny.

Pochwaliwszy radę białejgłowy, kucharz on przystępuje się ku mnie, aby to wybroił nade mną, co umyślił. Ale ja, widząc co się ze mną dzieć miało, zerwałem uzdę, na ktorejem¹ uwiązany był, i z wielkim pędem tam, gdzie moi panowie byli i z gospodarzem, wpadłem. A od wielkiego pędu i stoły i lichtarze powywracałem, rozumiejąc, żem tą sztuką miał co zdrowiu swemu poradzić, a miałem być w domu, na jakim spokojnym miejscu. Ale i to do wielkiego kłopotu mię przywiodło. Bo rozumiejąc, żem oszalał, mieczmi, kijmi mię fasowali, jak na zabicie, aż ledwie uciekłem z izby. I takem bolesny w stajni trwał do jutra.

Nazajutrz skoro świt oni niecnotowie, włożywszy na mię Boginią, do inszego miasta bogatego mię przywiedli, w którym zaś nowy cud sstał się. Abowiem gdy Boginiej nie podobała się gospoda jeno w kościele, zwłaszcza gdzie najwięcej mieszczan bywało, oni postawili ją podle swego Bożka, a nam dali gospodę² w ubożuchnym domku. Tam gdy się przez kilkanaście dni zabawili i mieli wolą odejść, prosili mieszczan o obraz. Weszli do kościoła i wzięli go, ukradszy, niecnotliwi ludzie, kielich złoty i pod obraz go schowali.

¹ pierwdr.: ktoreyiem.

² pierwdr.: gospode.

Czego gdy się mieszczenie dowiedzieli, poczęli nas gonić, dogoniwszy pojмали, niezbożnemi ludźmi i świętokrajcami nas nazywając. Potym do miasta doprowadzili i do więzienia wrzucili. Postawiwszy Boginią w inszym kościele, swemu Bogowi złoto wrocili.

Nazajutrz wszystkie rzeczy ich i mnie przedali jednemu piekarzowi do wsi, który włożywszy na mię dziesięć korcy pszenice, barzo złą drogą mię prowadził. Potym do domu przyszedszy, ledwie odpocząwszy dzień, żarna obracać mi kazał, zawiązawszy mi oczy. I tak mię wzbierał kijem, żem się w kole jak cyga obracał. Z onej pracy barzom był schudł i zemdłał.

Potym mię sprzedał ogrodnikowi, ten mną orał ogrod i jarzyny na rynek na mnie często nosił, a iż około kopania, szepienia zabawiał się, mnie nie silił ciężką pracą. Jednak i ten mi się żywot nadprzykrzył dla ciężkiej zimy, bo gospodarz nietylko mnie, ale i sobie słomy leżeć za co kupić nie miał. Mnie to błoto, to ziemia twarda trapiła. Pułmiskiśmy też obadwa niewydworne miewali, jeno sałatę gorzką a twardą.

Przydało się nam raz, gdyśmy do ogroda jachali, potkaliśmy się z k rzecznie ubranym żołnierzem, który po włosku do ogrodnika mówiąc, pytał go, dokądby osła wiodł? On, jako mnimam, nie zrozumiawszy, co mu mówił żołnierz, nic mu nie odpowiedział. Żołnierzowi gniewno to było, bo rozumiał, że z niego szydzieł, ogrodnika kijem uderzył. Ogrodnik, uchwyciwszy rycerza, o ziemię uderzył, rękami, nogami i kamieniami go pobił. Nadto bojąc się, aby pokrzepiwszy się nie pobił go żołnierz, wyjął mu miecz z pochew i zarzucił go precz. Potym uciekł ze mną do miasta i skrył się u przyjaciela jednego ze mną. Więc samego zamkniono w skrzyni na gorze, a mnie także na gorę wciągnąwszy w sieni postawili. Żołnierz, zaledwie od srogięgo zbicia wstawszy, szedł do miasta i powiedział towarzystwu. A ci, chcąc się despektu jego pomścić, przybiegli do domu, gdzie był ogrodnik. Domownicy wszyscy taili go, ale żołnierstwo wołało, mówiąc, iż tu jest ten niecnota. Ja, słysząc ten na gorze rozruch, łeb wystawiłem z okna, chcąc widzieć, co się dzieje. Żołnierstwo, obaczywszy mię, zaraz na gorę biegli i znaleźli ogrodnika we skrzyni, ktorego zwłokszy z gory, urzędowi oddali, aby był karan. Mnie też na doł spuściwszy, wzięli, śmiejąc się, żem pana swego wydał.

Stamtąd żołnierzowi jednemu dostałem się, który służył u człowieka bogatego, Macedonczyka z Tessaloniej miasta. Tego służba była panu jeść gotować. Z tym pospołu mieszkał piekarz, który z miodem placki piekał, spolnie używali naczynia swego do swych rzemieśl. Ci dali mi stanowisko, kędy chowali wszystko, co zostało od wieczerzy pańskiej. Jeden przynosił mięso, ryby, a drugi placki. Tam mię zamknąwszy, zostawili, a sami poszli do łaźniej. Ja, dawszy jęczmieniowi pokój, tym, co ludzie jadają, nakładłem boki. A gdy się zwrocili, nie zrazu obaczyli, com pojadł, dlatego, iż było wiele pułmiskow, a jam też wszędzie po kęsu ujadał, żeby nie poznali. Gdym porozumiał, że oni tego nie postrzegli, lepszemi

sztukami nakarmiłem się. A gdy szkodę poznali, jeden drugiego pomawiając i wstyd sobie zadając, milczeli, a pilniej chowając potrawy, znaczyli. Ja, iż rozkosznych potraw kilkakroć najadłem się, wziąłem na się ciało, tak że się skora łsnęła na mnie od pięknych włosów. Oni mnie widząc tłuszcieszego i pozorniejszego, to też iż jęczmienia nic nie ubywało, poczęli coś o mnie rozumieć i zmyślili sobie, jakby mieli iść, kędyś się myć. Zamknąwszy drzwi, patrzyli przez spary, cobym czynił. Ja, nie wiedząc o zdradzie, nu do pułmiskow! Oni wprzod tak się śmiać poczęli barzo, że ich pan pytał obaczywszy, dłączegoby się tak srodze śmiali? Oni powiedzieli mu wszystko. Po wieczerzy szli wszyscy do miejsca, kędym stał, a jako mię obaczył pan, a ja obieram sztukę dzikiego wieprza, z śmiechem wpadł tam, kędym ja był. Markotno mi to było, że mię na złodziejstwie zastano, wszakoż naśmiawszy się, na biesiadę kazał mię zawieść, kazawszy nagotować taki dostatni obiad, że żaden inszy osieł nie mógł tego jeść. Były ślimaki, były ryby, część olejem, część gorczycą przyprawne. Widząc ja, że mi tam szczęście służyło, i uważając, żem się na ono kiepstwo miał mieć dobrze, stojąc przy stole jadłem, czemu się wszyscy barzo dziwowali i śmiali. A gdy jeden z nich rzekł: — Pija też podobno ten osieł wino? — gospodarz kazał mi zaraz nalać, i piłem, czemu się też barzo dziwowali.

Umyślił tedy pan moj dwakroć mię drożej sprzedać, by mię był kto chciał kupić. Słudze swojemu kazał mię opatrować i ćwiczyć tych sztuk, ktoreby mu się podobały. Nie z trudnością mi to przychodziło, bom wszystko czynił, co mi jeno pokazał. Naprzod uczył mię, abym na kolanach jako człowiek klęczał, żebym z nim igrał i stojąc na ostatnich nogach abym skakał, abym głosu jego był posłuszny i wszystko to, co on, abym i ja też czynił.

Rozniosło się to po mieście, że osieł wino pija, igra, skacze, i, co dziwniejsza, co mu człowiek każe, to czyni. Gdy mi się pić chciało, mrugałem na sługę. Wszyscy się niewidzianej rzeczy dziwowali, że w osłe sprawa ludzka była, i ja też ich głupstwu. Więc pana lekkom nosił, a on mnie w kosztowny rząd ubierał. Tenże to pan moj Menades do Tessaloniej wyprawił się, aby tam szkołę szermierską założył. I gdy już szermierze gotowi byli i wjeżdżaliśmy w miasto, pan na mnie jachał. Ludzi wiele się zbiegało, aby mię widzieli, bo się ta sława była daleko rozniosła, że ja, jako chłop skacząc¹, rozmaitem sztuki czynił. W tymże to mieście ucztowawszy pan moj goście, gdy sobie podpijali, kazał mi one żarty rozmaite stroić. Sługa zaś, co mię opatrował, czyniąc sobie zysk ze mnie, zamykał mnie, tych tylko puszczając, kto mu co dał. Na przemiany nosili mi jeść, zwłaszcza te potrawy, których osłowie nie jadają. A mając się dobrze, rozrosłem i ciało wziąłem na się wielkie.

Białogłowa jedna, widząc mię, barzo się zakochała. Ta, zapłaciwszy dobrze słudze, prosiła, aby przez jedną noc u niej byłem.

¹ pierwdr.: skacąc.

Ten barzo rad uczynił i, wzięwszy pieniądze, gdy wieczor był, zaprowadził mię do niej, która już gotowa była, pościel i dla mnie i dla siebie przystroiwszy. Obawiałem się barzo, bo acz na umyśle człowiekiem, ale osłem wszystkim po wierzchu bywszy, żebym nie zepsował białejgłowy. Ale ta, jako niebojaźliwa, sama mię do siebie przyciągała i nauczała nieumiejętnego. Naciężej też raz było, bo potym już snadniejszy byłem do roboty, bo przed potkaniem dobrze mię była winem starym podpoila. I tak onę noc strawiliśmy na rozkoszy, rozumiejąc to o sobie, żem nieposledniej robił, jeno jako on, co był zwiodł Pazyfae. A gdy dzień przyszedł, znowu na drugą noc zamowiła mię sobie i zapłaciła dobrze onemu słudze, który barzo rad pozwolił. Niecnota jednak powiedział panu. Gdy tedy z panią radziśmy sobie byli, jako i wczora, przywiódł sługa pana na tamto miejsce, kędyśmy spali, i wypatrzali wszystkie nasze ceremonje.

Ucieszywszy się z tak wdzięcznego widziadła, pan nie kazał nikomu powiadać, chcąc, aby gdy szermierskie sztuki odprawowane będą, we śród rynku wszyscy to dziwowisko widzieli, dostawszy takiej białejgłowy, ktoraby na śmierć w więzieniu siedziała.

Tedy, gdy się te rzeczy działy, mnie potym przywiedziono na teatrum. Nagotowano łożnicę, nagotowano i stoły, na których rozmaitych potraw i picia nastawiano, jako na tak sławne wesele. Białągłowę też jakąś przywiedziono i posadzono podla mnie. Nalewano wina, wesele było, ludzie patrzą z radością, co będzie. Strażnicy moi każą mi jeść, a jam się wstydał.

A w tym czasie obaczyłem rożą rwaną, wyskoczyłem z zastola, wszyscy rozumieli, że dlatego, abym jaki kunszt abo skok wyprawił. Ale ja, między ludzie wdarszy się, do kwieciam się udał i począłem jeść rożą. Jakom się jej najadł, aż wszystka postać bydłca spadła ze mnie, a człowiekiem nagim sstałem się, i już nie osłem, ale znowu Filozofem.

Lud, obaczywszy taki cud, dziwując się, rozmaicie szemrali i mowili, aby mię jako czarnoksiężnika, który się w rozmaite osoby przemienia, spalono. Drudzy radzili poczekać i wysłuchać, cobym mowił, a potym o mnie dekret uczynić. Ale ja do starosty miasta onego, który był przy onym widziedle, bieżałem i powiedziałem, żem był przez czary przemieniony w osła, i prosiłem go, aby mię tak długo pod strażą miał, pokiby się nie dowiedział, iż prawdę powiedam. On pytał mię, z ktoregobym miasta był i co za rodziców? Jam mu powiedział, że ojca mego zowią Laertius i brata tegoż imienia mam, poetę i praktykarza. Samem też jest historyk i inszych rzeczy pisarz, a ojczyznę mam w Paterze achajskiej¹.

Co gdy usłyszał starosta, powiedział: Jest to, prawi, syn wielkiego przyjaciela mego, który mi w domu swoim rad bywa i upominki daje. Wierzę, że nie kłamasz, ile z takiego rodzica urodzony

¹ pierwdr.: Achajskiey.

Wstawszy tedy z stołka, obłapił mię i prowadził do domu. Zatym przyszedł brat moj i przyniósł szat i innych rzeczy, czego mi było potrzeba. Potym, gdy mię już starosta, na co wszyscy ludzie patrzali, wolnym uczynił, szliśmy ku morzu gotować okręt, na który strawnego i potrzeb należących przysposobiliśmy.

Gotowo już wszystko mając, zdało mi się za rzecz potrzebną widzieć z oną białogłową, która mię była umiłowała, kiedym był osłem. Abowiem rozumiałem, że mi daleko miłszym miał być człowiekiem, niż bydłem. Ona wielce uradowała się z takowego dziwowiska i abym jadł, potym leżał z nią, prosiła mię. Kiedyśmy tedy wieczerali, wieniec z rożej mi dała, olejkiem wonnym napsuczony, jako z tej, która mi postać człowieczą przywrociła, i sama włożyła na głowę. A gdy już był czas spania, zdjąłem z siebie szaty i stanąłem nagi, rozumiejąc, że rzecz wdzięczną uczyniłem onej białejgłowie, iż już nie osła, ale człowieka ze mnie miała. Ale jako obaczyła, że tylko mam, ile u człowieka, plunąwszy na mię, rzekła: Idź na zabita śmierć stąd, kędy indziej spać. Pytałem jej, com tak głupiego uczynił? Rzekła: Nie ciebiem ja, ale osła umiłowała, z którym, a nie z tobą jam swą rozkosz miewała. Rozumiałam ja, żeś ty tylko postać osła z siebie zdjął, a onę rzecz, w ktorejem¹ się była zakochała, w cale zostawił. A ty w małpę się prawie obrociwszy, straciłeś to, co mi się u osła podobało.

Zaraz zawoławszy czeladzi, kazała mię z domu nagiego wyrzucić. I tak przed domem nagi, w wieńcu uperfumowanym, przez całą noc trwać musiałem. A gdy rozświtło, ku morzu do brata bieżałem, powiedając mu swoje nieszczęście. A potym, mając wiatr pogodny, wsiedliśmy w okręt, w którym za krotki czas przybyliśmy do ojczyzny. Gdzie Bogom swym, jako tym, którzy mię śmierci uchwali, ofiary oddałem, nie zwierzę psa poślednią, ale coś długiego pielgrzymowania osłego. Owa zgoła zaledwem się ojczyźnie, dostawszy zdrowia, wrócił.

Jeśli cię Osieł ten rozśmieszył mało,
Wszak cię przezwisko samo przestrzegąło,
Żebyś nie czytał. Też niewielkie szkody,
Iżes spróbował osłej inochody.

¹ pierwdr.: ktoreyiem.